

DAJESZ MI SIŁĘ, BY PRZEJŚĆ PRZEZ TO PIEKŁO.



Ida Nakielska

HOTTER
than
HELL



Ida Nakielska

HOTTER

than

HELL

Copyright ©
Ida Nakielska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-299-6

OSTRZEŻENIE

Książka zawiera sceny niepożądanych zachowań związanych z naruszaniem zdrowia, które nie są pochwalane bądź promowane przez autorkę. Należy pamiętać, iż jest to fikcja literacka, na której nie należy się wzorować czy też powielać zawartych w niej działań.



ROZDZIAŁ 1

Mia Jones

Naciągnęłam rękawy bluzy, by ukryć w nich zmarznięte dłonie. Było mi okropnie zimno, a to przez to, że zdecydowałam się nie brać ze sobą kurtki. Była już połowa października, a ja nadal byłam umysłem na wakacjach. Chociaż uwielbiałam każdą porę roku na swój sposób, to trudno mi było rozstać się z latem. Moim ulubionym zajęciem był wypoczynek, z którego niełatwo było mi zrezygnować na rzecz jesieni, a co za tym szło – szkoły.

Szłam przed siebie ze słuchawkami w uszach, modląc się, żeby na mojej drodze pojawił się już szyld z napisem „Seattle Coffee Works”. Umówiłam się z Bonnie na kawę, ale byłam w stu procentach pewna, że swoją obecnością zaszczyca nas również Alec. Ten wybuchowy duet to dwójka moich najlepszych przyjaciół. Gdy byłam młodsza, uważałam poświęcenie własnego szczę-

ścia na rzecz bliskich za głupotę, bo każdy człowiek wydawał się wtedy samolubny, a przynajmniej tak to widziałam. Szybko jednak zrozumiałam, że sama byłabym skłonna rzucić wszystko w cholerę, byleby zapewnić im to, na co szczerze zasługiwali. Nawet jeśli musiałabym wyrzec się własnego nazwiska.

Gdy zbliżałam się już do celu, poprawiłam długie włosy w odcieniu ciemnego blondu, które jak na złość ciągle leciały mi na twarz, a potem szarpnęłam za kabel od słuchawek, by wyjąć je z uszu. Schowałam je do kieszeni bluzy, spoglądając do wnętrza kawiarni przez okno. Niemal od razu zlokalizowałam swoich przyjaciół, którzy siedzieli w tym samym miejscu, co zwykle. Ich rozmowa wyglądała na raczej energiczną, a na ich twarzach malowały się szerokie uśmiechy. Nie wiem, skąd oni brali tyle energii. Ja po dzisiejszym dniu byłam absolutnie wykończona, bo wpadłam na głupi pomysł, żeby tym razem postarać się na lekcji wychowania fizycznego. Ostatni raz takie wyskoki, ostatni.

Przekroczyłam próg kawiarni w towarzystwie dźwięku zawieszonoego nad drzwiami dzwonka. Podeszłam do tych, delikatnie ujmując, spierdolin umysłowych, zajmując wolne miejsce obok Aleca i przy okazji kradnąc czekoladowe ciastko z jego talerza.

– Mam świetną nowinę! – pisnęła zadowolona Bonnie, nie dając mi nawet szansy, by się przywitać, a ja wymieniłam porozumiewawcze spojrzenia z Shawem, rozkoszując się smakiem ciastka.

– Z pewnością – wymamrotałam sarkastycznie pod nosem, co sprawiło, że dziewczyna uniosła ostrzegawczo brew.

– Matt robi imprezę w piątek, a my się na nią wybieramy. – Jej baczny wzrok padł teraz na mnie, podkreślając tym samym, do kogo głównie kieruje swoją wypowiedź. – To będzie impreza roku.

Chłopak mojej najlepszej przyjaciółki, Matt Miller, był najbardziej znany z tego, w jakim towarzystwie się obracał, oraz

z faktu, że grał w licealnej drużynie koszykarskiej, która osiągała całkiem wysokie wyniki w rankingu licealnym Seattle. Osobiście nie przepadałam za chłopakami z drużyny, mając gdzieś z tyłu głowy ten mocno zakorzeniony stereotyp sportowca. Oczywiście nie każdy z zawodników był pozbawiony piątej klepki, ale wyjątków była garstka. Gdybym mogła, wręczyłabym niektórym statuetkę za najwybitniejszy debilizm. Jednak mimo okoliczności lubiłam Matta. Był nawet zabawny, a przede wszystkim traktował moją przyjaciółkę jak najświętszą z bogiń, co było dla mnie tak naprawdę najważniejsze. W moim przekonaniu czyny zawsze były ważniejsze od słów.

Bonette Lee była słynną imprezowiczką, która nigdy nie miała dość. Czasami zastanawiałam się, czy ta dziewczyna nie posiada przypadkiem dwóch organizmów, z których czerpie energię. Nie znosiła swojego pełnego imienia, więc często mówiłam do niej po nazwisku. Gdy byłyśmy świeżo upieczonymi nastolatkami, zaczęłyśmy oglądać serial *Pamiętniki Wampirów*, gdzie jedna z bohaterek nosiła imię Bonnie. Ten pseudonim przyjął się niemal od razu, pasując do mojej przyjaciółki jak ulał. Była bardzo otwarta i kochała przygody, podczas gdy ja doceniałam spokój. Oczywiście uwielbiałam czuć we krwi adrenalinę, ale moim problemem było to, że ludzie często mnie drażnili. Nie miałam oporów, jeśli chodziło o wyrażanie opinii lub o jawne zwracanie uwagi, gdy coś mi nie pasowało. Nie każdemu podobała się szczerość czy też sarkazm, jakimi się posługiwałam. Ja osobiście miałam to głęboko w poważaniu, a Bonnie zazwyczaj była tą, która łagodziła sytuacje. Gasiła ogień, który po sobie zostawiałam.

– Czy do ciebie nie dociera, kiedy mówię, że muszę zrobić sobie przerwę od imprezowania? – westchnęłam dramatycznie, krzyżując ręce na brzuchu. – Ostatnio było tego zdecydowanie za dużo.

Na moment wróciłam myślami do najgorszego kaca, jakiego miałam w życiu, a który miał miejsce niespełna tydzień temu. Na to wspomnienie aż ścisnął mi się żołądek. Okropność.

– Och, przestań – wtrącił się Alec, co sprawiło, że momentalnie obróciłam głowę w jego stronę. – Oboje dobrze wiemy, że tak tylko mówisz, a i tak zamierzasz się wybrać. Czekasz tylko, aż użyjemy miliona argumentów, a wtedy pokażesz, jaka dobra z ciebie przyjaciółka, i z łaską się zgodzisz – fuknął pod nosem, wyzywająco na mnie patrząc.

Otworzyłam szeroko usta, czując się brutalnie zdemaskowana. Lata znajomości czasem wcale się nie opłacały. Na przykład w takim momencie jak teraz, kiedy okazywało się, że moi przyjaciele znali wszystkie moje strategie i cała zabawa szła na marne.

– Beznadzieja. Znasz mnie za dobrze – zachnęłam się, następnie jęknęłam z irytacją: – To o której mamy być na miejscu? – poprawiłam się na krześle, obserwując, jak uśmiech na twarzy mojej przyjaciółki się poszerza.

– W sumie to zaraz się dowiemy. – Dziewczyna spojrzała na srebrny zegarek na swoim nadgarstku. – Matt i Dean powinni już tu być. Oczywiście muszą się spóźnić, jak to faceci.

Nie mogłam nie przewrócić oczami, kiedy wspomniała o Deanie. Tak, Dean Carter. Mój wnerwiający sąsiad, który stał na czele osławionej drużyny koszykarskiej, a numer, jaki nosił na plecach, widniał na prawie każdej szkolnej ścianie. Chyba przez to był taki arogancki, a wręcz obudził się w nim jakiś chory syndrom wyższości. Czasem nie dało się z nim normalnie porozmawiać, a do tego rzucał jakimś głupimi aluzjami, które nawet nie były zabawne. Nie wiedziałam, co o nim myśleć, więc wołałam nie myśleć o nim wcale.

– Już nie dramatyzuj. – Bon, widząc moją reakcję, posłała mi karcące spojrzenie, które rzecz jasna zignorowałam.

Chwilę później pojawiła się przede mną kelnerka z filiżanką kawy. Przez moment byłam zdezorientowana, ale okazało się, że Alec złożył zamówienie, zanim przyszedłam, bo, jak to stwierdził, zna mnie na wylot. Cóż, miał rację. Moja miłość do kofeiny była naprawdę wielka. Czasem zastanawiałam się, czy będę w stanie pokochać kogoś tak bardzo jak ten napój.

Popijałam kawę, podczas gdy Lee wpadła w jakiś dziwny trans, bez przerwy nawijając o kimsz z przeciwnej klasy. Czekalam, aż skończy się produkować, w czym pomógł mi zbliżający się do naszego stolika Matt. Dzięki Bogu, bo jak jeszcze raz usłyszę, co zrobiła Sydney z trzeciej klasy, to uderzę głową o stół. Miller oparł dłonie o krzesło swojej dziewczyny i nachylił się, by ją pocałować, tym samym ją uciszając. Kochałam tę dziewczynę, naprawdę, ale nie do końca interesowało mnie, co inni robili w życiu. Nie byłam fanką sensacji, czego nie mogłam powiedzieć o Bonnie.

– Jak tam samopoczucie? – Miller poruszył brwiami, zajmując miejsce obok dziewczyny.

– Było fajnie, ale przyszedłeś – oznajmiłam, na co chłopak szeroko się uśmiechnął.

Bardzo lubiłam mu dogryzać, w razie gdyby czuł się zbyt komfortowo w moim towarzystwie. Wiedział, że w pełni akceptowałam fakt, że był z moją najlepszą przyjaciółką, ale żeby było interesująco, od czasu do czasu chciałam, żeby zastanawiał się, czy faktycznie tak było. Na moje nieszczęście rozszyfrował moją strategię, ale przynajmniej moje codzienne zapotrzebowanie na dogryzienie komuś było regularnie zaspokajane.

– Czyli widzę, że wszystko w normie. – Chłopak wygodniej się rozsiadł, przeczesując włosy ręką. – W piątek zaczynamy koło ósmej. Jak się domyślam, Bon wspominała wam o imprezie.

– Tak, przyjdziemy. – Alec nachylił się nieco do przodu, tym samym opierając łokcie o stół.

– Nie widzę innej opcji. – Matt parsknął krótko pod nosem, na co pokręciłam lekko głową.

A potem przerwało nam szuranie krzesła. Podniosłam wzrok znad filiżanki, by zaraz spojrzeć na Deana Cartera, który właśnie zaszczycił nas swoją obecnością. Patrzył ciemnymi oczami na swojego przyjaciela. Ciemnobrażowe włosy jak zwykle miał roztrzepane, a wyraz twarzy chłodny i obojętny. Zupełnie jakby był znudzony każdą czynnością, jaką wykonywał i jaką zdążył zaobserwować. Miał na sobie czarną bluzę Nike z kapturem i tego samego koloru dżinsy. Mogłam wyraźnie zobaczyć zarys jego szczęki i delikatnie wystające kości policzkowe, które jak na złość współgrały z pełnymi ustami i gęstymi, równymi brwiami. Ten chłopak naprawdę był diabelnie przystojny, ale to nie zmieniło faktu, że jego wygląd gryzł się z osobowością.

Matt nieco się wyprostował i wyciągnął rękę w jego stronę, by zaraz zbić z nim piątkę. Dean usiadł na krześle, które dzieliło mnie i Millera, a potem bez chociażby głupiego gestu przywitania rozpoczął rozmowę o treningu koszykówki ze swoim przyjacielem, całkowicie nas przy tym zlewając. Nie powiedział ani słowa, a jedynie wygodnie się rozsiadł i zaczął wysysać całą dobrą atmosferę. Jego wzrok nawet na sekundę nie spoczął na kimś innym. Bon wyjęła telefon i prawdopodobnie zaczęła przeglądać Instagram, podczas gdy Alec bawił się rogiem serwetki. Staralam się utrzymać język za zębami, ale po kilku minutach zwyczajnie zwątpiłam i odłożyłam filiżankę kawy na porcelanowy talerzyk odrobinę mocniej, niż się spodziewałam.

– Nie wiem, czy wiesz, ale nie jesteś sam przy stole. – Przekręciłam głowę w stronę Cartera, uważnie obserwując jego zarysowany profil.

Alec kopnął mnie pod stołem w tym samym czasie, co Bonnie, ale ja pozostałam niewzruszona. Nie wiem, dlaczego zachowywali się, jakbym zrobiła coś złego. Powinni być już przyzwyczajeni do tego, że nigdy nie siedziałam cicho, kiedy coś mnie

irytowało. Poza tym chciałam tylko zwrócić mu uwagę, więc nie rozumiem, skąd ta nagła panika z ich strony. Wszyscy jesteśmy ludźmi. Nie widzę powodu, dla którego mamy się nie szanować.

Nie czekałam długo, bo zaraz pewne brązowe tęczęwki spotkały się z moimi oczami. Jego zblazowany wyraz twarzy zdecydowanie do niego pasował, ale jednocześnie irytował, emanując arogancją i cynizmem.

– Do mnie mówisz? – Dean zmrużył lekko oczy, a głowę przekręcił w bok, żeby mógł lepiej mi się przyjrzeć.

– Nie, do krzesła na którym siedzisz – rzuciłam z ironią, przewracając przy tym oczami. – Kultura wymaga chociażby się przywitać, nie sądzisz?

Delikatnie wykrzywił usta w uśmiechu, kiedy przysunął krzesło bliżej mnie, by zaraz nachylić się w moją stronę. Ten gest sprawił, że musiałam trochę odchylić głowę, bo był zbyt blisko, a ja nie lubiłam, kiedy ktoś przekraczał w ten sposób moje granice. Tym bardziej że aktualnie nie byłam do niego przyjaźnie nastawiona.

– Tak bardzo pragniesz mojej uwagi, Mia? – Brew zaczepnie mu drgnęła, a jego łokieć spoczął na oparciu mojego krzesła. – Proszę, jestem do twojej dyspozycji.

Ten chłopak nie miał pojęcia o przestrzeni osobistej, nie wspominając już o tym, że robił to wszystko tylko po to, by bardziej mnie rozdrażnić. Czyli w sumie nic nowego.

– Boże, wyluzuj. – Położyłam dłoń na jego szczęce i delikatnie odsunęłam jego twarz od swojej. – Wiem, że w swojej główce pewnie jesteś najważniejszy, ale chyba najwyższa pora zacząć odróżniać jawę od snu, nie sądzisz?

Posłałam mu sztuczny uśmiech, na co chłopak zmarszczył brwi, a jego szczęki mocno się zacisnęły. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, co powiedziałam, ale to nie był mój problem. Nie urodziłam się po to, by zadowalać ludzi.

– Aha, i mógłbyś...? – Machnęłam ręką, dając mu znak, by zwiększył między nami odległość.

Carter rozciągnął usta w średnio przyjemnym uśmiechu, a potem przysunął twarz jeszcze bliżej mnie. Mieliśmy dzisiaj dzień na opak czy co?

– Lubisz mówić, co, Jones? – Jego twarz spoważniała w sekundzie, kiedy nasze tęczówki się spotkały, kontrastując z jego wcześniejszym półuśmiechem. – Po to masz ząbki, żeby trzymać za nimi język.

Rozciągnęłam usta w uśmiechu, a zaraz potem przekreśliłam lekko głowę, powtarzając jego wyraz twarzy.

– Nie wiem, czy wiesz, ale podczas mówienia język nie wychodzi poza zęby, więc trzymam go dokładnie tam, gdzie powinnam. – Uniosłam hardo głowę, po czym odsunęłam się od chłopaka na bezpieczną odległość.

Chwyciłam filiżankę i upiłam łyk kawy. Czułam na sobie wzrok Deana, ale postanowiłam to zignorować. Atmosfera nieco stężała, z czego czerpałam ogromną satysfakcję. W odróżnieniu od pozostałych wcale nie czułam się niekomfortowo.

– Więc kto tak w ogóle załatwia alkohol na tę imprezę? – Bonnie zmieniła temat, niezręcznie odchrząkując.

– Ashton. – Siedzący obok mnie idiota wydał z siebie głos.

Zacisnęłam nieznacznie zęby, posyłając spojrzenie przyjaciółce, która już na mnie patrzyła. Obydwie dobrze wiedziałyśmy, jakie nieprzyjemności miałam z tym dupkiem Martinezem. Krew się we mnie gotowała na sam dźwięk tego imienia, już nie wspominając o pokaźnej sumie profanacji w mojej głowie, których zdecydowanie sobie nie szczędziłam.

– Czemu zrobiłaś taką minę? – Miller wbił we mnie spojrzenie, czujniej poprawiając się na swoim siedzeniu.

– Jaką niby? – Skrzywiłam się nieco, udając że nie mam pojęcia, o czym mówi.

– Dobrze wiesz jaką. Znasz Ashtona? – Zmarszczył lekko brwi, patrząc to na mnie, to na Lee.

I takim oto sposobem oczy wszystkich osób siedzących przy stoliku skierowały się prosto na mnie. Poczułam się dziwnie, bo nie byłam fanką takich sytuacji. Czułam się jak aktor na teatralnej scenie. W sumie biorąc pod uwagę okoliczności, to powinnam odwołać się do cyrkowej sceny.

– Tak, znam. – Wzruszyłam obojętnie ramionami, następnie odgarnęłam włosy z twarzy. – Po prostu za nim nie przepadam.

– Czemu? – Miller nie chciał odpuścić, przez co miałam ochotę go udusić.

Ten chłopak nigdy nie potrafił odczytać, kiedy przekracza czyjeś granice.

Z moich ust wydobyło się głośne westchnienie. Stukałam paznokciami o filiżankę, wciąż grając niewzruszoną, chociaż czułam się na siłach rozpętać wojnę.

– To bez znaczenia. Po prostu działa mi na nerwy tak jak wy, kiedy się tak na mnie gapicie – mruknęłam pod nosem, posyłając Millerowi nieco ostrzejsze spojrzenie za tę jego cholerną ciekawość.

Matt uniósł ręce w obronnym geście, w końcu się poddając, i zaraz zmienił temat, wyliczając, kogo zamierza do siebie zaprosić. Ja tymczasem siedziałam ze wzrokiem wbitym w ekran telefonu, w połowie słuchając ich wypowiedzi, a w połowie zagłębiając się we własnych myślach.

Po niezwykle miłych przejściach z Ashtonem nie byłam za bardzo chętna, by przebywać w jego towarzystwie. Niemal za każdym razem, kiedy się upijał, nie dawał mi spokoju. Na początku traktowałam to jak zwyczajny flirt, a że miałam swoje potrzeby pod wpływem, to nie miałam nic przeciwko temu, by się z nim całować. Nie myślałam o tym, że powinnam być przy nim ostrożna, bo nie traktowałam tego na poważnie. Wystarczyło mi jednak jakieś pięć minut, by zdać sobie sprawę, że popełniłam

fundamentalny błąd, pozwalając mu poprowadzić się na piętro. Robił się coraz bardziej natarczywy, a biorąc pod uwagę przewagę fizyczną, ciężko było mi się wydostać z jego objęć. Po kilku nieudolnych próbach w końcu mi się udało, chociaż gdy wychodziłam z tamtego pokoju, nogi mi drżały ze względu na mocno stresującą, o ile nie przerażającą sytuację. Myślałam, że kiedy powiedziałam mu w twarz, że nic z tego nie będzie i dość mocno go popchnęłam, to zrozumie przekaz. Niestety nie zrozumiał, bo na kolejnych kilku imprezach wciąż się do mnie przystawiał, aż w końcu dostał porządnego liścia w twarz. Tego wieczora wróciłam do domu z paroma siniakami.

– Prawda, Mia? – Nagle zostałam wyrwana z zamyślenia. Uniosłam wzrok znad telefonu, którego ekran już dawno zgasł.

Nie miałam pojęcia, o czym rozmawiali.

– Tak – odpowiedziałam, odkładając telefon na stolik przed sobą.

– Nie słuchałaś nas. – Lee stanowczo uniosła brwi, krzyżując szczupłe ramiona na piersi.

– Zaprzeczać nie będę. – Wzruszyłam ramionami, zaciskając usta w wąską kreskę.

Powinni się już do tego przyzwyczaić po tylu latach znajomości. Miałam tendencję do wyłączania się z konwersacji, co zdecydowanie się przydawało podczas rodzinnych kłótni lub zajęć w szkole. Jednak tym razem przyczyną mojego chwilowego amoku nie było zwyczajne znudzenie.

Czasami zwykłe wspomnienie potrafiło zburzyć cały porządek.